

## Cichy heroizm codzienności - „Hamnet”

Prawdziwe bohaterstwo nie zawsze potrzebuje wielkich gestów; czasem najwięcej odwagi wymaga po prostu trwanie przy tym, co bolesne i codzienne. „Hamnet” w reżyserii Chloé Zhao to właśnie takie dzieło - film, który za pomocą wizualnej subtelności porusza najgłębsze emocje. Muszę przyznać, że ta produkcja całkowicie mnie zachwycała; rzadko zdarza się kino, które potrafi tak czule i bez pośpiechu dotknąć sedna ludzkiego cierpienia. Ekranizacja powieści Maggie O’Farrell nie jest dla mnie jedynie zapisem rodzinnej tragedii. To przede wszystkim portret Agnes - kobiety silnej i niezrozumianej, która staje się fundamentem pod budowę wielkiego dzieła sztuki.

Produkcja przemawia starannie wykreowaną wrażliwością. Od pierwszych minut widać, że Zhao dba o detale, co stało się już jej znakiem rozpoznawczym w filmie „Nomadland”. Reżyserka ponownie stawia naturę w samym centrum życia, a dzięki pracy polskiego operatora Łukasza Żala, obiektyw chwyta sam kurz i emocje zawieszony w powietrzu. Zmysłowe szczegóły - tekstura lnu w kostiumach Małgorzaty Turzańskiej, wilgoć ziemi czy drżenie dłoni Agnes przy zbieraniu ziół - pozwalają wejść w ten świat w sposób niemal namacalny.

Rola Agnes (Jessie Buckley) uderza surowością i brakiem jakiegokolwiek fałszu. Ludzie widzą w niej osobę „inną”, niemal czarownicę, ze względu na jej niezwykłą intuicję i związaną z naturą. Postać przypomina o wszystkich cichych bohaterkach przeszłości, które tkwiły przy trudnej codzienności, umożliwiając rozwój mężom, same pozostając w bezimienności. W dobie dzisiejszego pośpiechu i pogoni za sukcesem, Agnes przypomina o sile tego, co niewidoczne - o uważności i oddaniu, bez których trudno o wewnętrzną odporność. Paul Mescal jako William wnosi do filmu poruszający obraz człowieka, który szuka własnego sposobu na pogodzenie się ze stratą syna. Film pokazuje, że każdy z nas inaczej radzi sobie z traumą: podczas gdy Agnes znajduje siłę w trwaniu na miejscu i bezpośrednim mierzeniu się z losem, William szuka ucieczki w świecie wyobraźni. Jest to inna forma radzenia sobie z bólem, która ostatecznie pozwala mu przełożyć rozpacz na język teatru. Agnes daje mężowi przestrzeń na to, by mógł oswoić stratę w swój własny, twórczy sposób.

Warto jednak zaznaczyć, że niespieszna narracja Zhao może być dla części odbiorców barierą. Film momentami niemal zastyga w bezruchu, skupiając się na detalach, które nie popychają akcji do przodu. To tempo ma jednak swój cel - tworzy przestrzeń na pełne zanurzenie się w żałobie bohaterki. Reżyserka ufa, że cierpliwy widz dostrzeże w tym zawieszeniu autentyczny rytm wiejskiego życia XVI wieku. Całość spaja muzyka Maxa Richtera, która potęguje poczucie samotności bohaterów.

Finał, w którym Agnes konfrontuje się z premierą „Hamleta”, jest momentem granicznym. Scena w teatrze pokazuje, że cierpienie stało się początkiem czegoś nieśmiertelnego. To nie jest uzdrowienie, lecz bolesne zrozumienie, że żałoba Williama przybrała formę twórczości. Warto zauważyć, że nazwisko „Szekspir” wybrzmiewa dopiero pod koniec filmu – jakby celowo zostało odsunięte w cień, pozwalając nam najpierw poznać Agnes nie jako „żonę geniusza”, lecz jako pełnoprawną bohaterkę tej historii.

Film wyraźnie sugeruje, że bez niezłomności Agnes świat prawdopodobnie nigdy nie poznałby talentu Szekspira. „Hamnet” to hołd dla bohaterów przeszłości, bez których wielka sztuka nigdy nie wybrzmiałaby tak prawdziwie. To właśnie w Agnes odnajduję definicję prawdziwego bohaterstwa – ukrytą nie w wielkich gestach, lecz w jej porozumieniu z naturą i odwadze, by stać się żywym fundamentem dla opowieści, która bez niej nigdy nie zyskałaby tak głębokiego wymiaru. Dla mnie ten film pozostanie dowodem na to, że nie każdą stratę da się zagoić, ale można nauczyć się z nią żyć. Choć wizualnie zachwyca, pod spodem pozostaje opowieścią bolesną i przejmująco smutną, co czyni ją tak wspaniałą.